Nr 219. Kraków, Sroda 26 Września 1900. Rok XIX.

Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 .
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — .

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigare i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hasseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy" **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2** K **40** h kwartalnie, a nadto:

„Śmigus"

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Kraków, 25 września.

Już dawno nie było w kraju naszym takiej zgody w okłamywaniu opinii publicznej, takiego jej wypaczenia, jak obecnie. „Wszyscy kłamią" — zawołać trzeba z dramaturgiem francuskim, przeczytawszy stosy reakcyjnych, najemnych organów, z których wiele do niedawna z pogardą i lekceważeniem wyrażało się o wszelkiej narodowej robocie, a dzisiaj reakcyę, wstecznictwo i służbę w konserwatywno-rządowym obozie, pokrywają kradzionym płaszczem narodowych zapałów. Taki „Przegląd", któremu dopiero w namacalny i dotkliwy sposób przypominać musiano, że są sprawy polskie nie znoszące oszczerczej napaści, — ten organ żydowsko-niemieckiego banku, prawi dziś bredni o jedynym stańczykowsko-narodowym obozie, deklamuje o solidarności narodowej, a klątwę rzuca na wszystkich, co nie przysięgają na dogmat solidarności Koła polskiego i powagę komitetu centralnego! Obok tak zacnego organu znalazła się liczna gromadka satelitów, wirująca koło pełnej, pańskiej misy soczewicy. „Czas", „Gazeta Narodowa", „Dziennik Polski" pobożny, a zawsze obłudny służka konserwatywny, „Ruch katolicki" i inne gwiazdy niestałe, zapożyczające światła raz od tego, raz od innego słońca... cóż to za wspaniała konstelacya!

Dopóki demokracya polska dawała się łudzić szczeremi chęciami konserwatystów i za dobrą monetę brała ich służbę dla dobra kraju; dopóki uginała czoła przed judaszową robotą komitetu centralnego i wkładała kark w obróżę solidarności z menerami stańczykowskimi w Kole polskiem: tolerowano ją i w przystępie łaskawości, ograbiano ją z wolności słowa i swobody działania, natrząsając się z każdej patryotycznej myśli, naigrawając się z jej narodowych haseł. Teraz powiedziała sobie demokracya: nie ze względu na nasz partyjny interes, lecz ze względu na rujnującą kraj gospodarkę konserwatystów, musimy zacząć robotę na własną rękę. Więc zerwano z systemem pośredniości, postawiono jasno kwestyę centralnego komitetu i solidarności Koła polskiego. Z komitetem centralnym, tkwiącym głową swoją zawsze w obozie konserwatywno-rządowym, zerwano stanowczo; za solidarnością Koła polskiego oświadczono się warunkowo, jej moc obowiązującą czyniąc zależną od zapewnienia, w pewnych działach spraw publicznych, samodzielności posłom demokratycznym.

To wystarczyło do poruszenia całej gwardyi nadwornej, stojącej wiernie przy pełnych garnkach konserwatywno-rządowej kliki. To, że ta klika rozporządza całym aparatem rządowym siły wykonawczej; że na zawołanie ma pomoc starostów, marszałków, a w zanadrzu trzyma karyery urzędnicze, awanse i t. d., — to nie raziło nikogo. Dopiero gdy demokraci zawarli sojusz z ludowcami i zapowiedzieli, że dążyć będą do porozumienia ze stronnictwami opozycyjnemi, stojącemi na gruncie narodowym, — uderzono w surmę patryotycznego rzekomo, a w istocie czysto koteryjnego oburzenia. Czemprędzej pozrzucali międzynarodowe mundurki ci, co jeszcze do niedawna wyszydzali każdy obchód narodowy i wrogami byli uświadomienia ludu; wymyli się z pokostu ugodowego ci, którym jeszcze drżały łydki z ruchliwej manifestacyi żałobnej na cześć Aleksandra III; powyrywali z ludzkiej pamięci karty swoich usług dla centralistycznych rządów, ci, co zawsze i dla każdego gabinetu nieśli w dani interesa kraju i narodu; — a narzuciwszy na barki tę do niedawna przez nich pogardzaną opończę narodowej służby, uderzyli w fałszywą nutę pobudki patryotycznej. Niesmaczną maskarada; licha, ograna farsa polityczna!

Więc zarzucono demokratom, że zawarli sojusz z socyalistami. Cóż to za sojusz, jeżeli socyaliści stawiają kandydatów własnych przeciw kandydatom demokratycznym? Zarzucono im kumanie się z tymi Stojałowszczykami, których herszt wypowiedział demokratom wojnę na śmierć i życie. Już z góry przewidzieli sojusze parlamentarne przyszłych posłów demokratycznych z Niemcami ci, co podczas ostatniej sesyi parlamentarnej Czechom nogę podstawiali a do Niemców wyciągali rękę.

W jednej chwili oczyściło się powietrze w obozie demokratycznym. Dopóki otwarte były furtki, któremi przemykać się można było do konserwatystów, rojno i gwarno było w obozie demokratycznym; gdy pod te furtki zaczęto zataczać głazy w formie zerwania z komitetem centralnym i określenia warunków solidarności Kołowej, — umknęli niemi czemprędzej ci, co niezdolni byli znieść odosobnienia, a w stańczykowskiem towarzystwie wygodniejszą i pewniejszą dla siebie widzieli przyszłość.

Niechże sobie idą; lepiej niech w obozie demokratycznym szczupła zostanie garstka, ale niech ona na prawdę przedstawia samodzielną opinię, niech będzie wyrazem protestu przeciw tym wszechwładnym rządom konserwatywnej kliki, która zdemoralizowała kraj, podcięła mu arterye życia... Czemprędzej uciekajcie z tego obozu wszyscy, którzy nie czujecie dość silnej woli do współdziałania z ludem, do pracy na jego rachunek, a nie dla siebie i nie dla tych, co dzisiaj trzymają rękę na sterze krajowej władzy.

Uciekajcie póki czas, bo furtki obozu zatrzaśnięte będą za chwilę i oblężenie się zaczuie. Muszą pozostać ludzie idei. przedstawiciele myśli wyższej nad codzienną strawę...

Ruch wyborczy na Śląsku.

Z Cieszyna pisze nam nasz korespondent: *(J. Gr.)* Jak to już w poprzedniej korespondencyi doniosłem, były poseł do Rady państwa ks. Świeży i posłowie sejmowi: dr Michejda i Jerzy Cienciała wydali odezwę z zawiadomieniem, że poczynili już pierwsze kroki, celem zwołania zgromadzenia, które ma wybrać centralny komitet wyborczy dla Śląska. Otóż „Gwiazdka Cieszyńska" w ostatnim numerze swoim twierdzi, że „nie od dotychczasowych posłów, ale od ludu samego ma w tym względzie wyjść pierwsza inicyatywa, bo czas wyboru jest czasem sądu, jaki wykonuje lud wobec posłów". Na zgromadzeniu, które mają zamiar zwołać wymienieni trzej posłowie lud może przecież także sądzić swoich dotychczasowych przedstawicieli, pomijamy jednakże tę okoliczność, a przystępujemy do streszczenia dalszych wywodów „Gwiazdki Cieszyńskiej". Otóż pismo to powiada, że odezwa ks. Świezego, dra Michejdy i Cienciały oburzyła przedewszystkiem członków Towarzystwa „Związek śląskich katolików", a to dlatego, że ks. Świeży, który wybór swój, zdaniem „Gwiazdki", zawdzięczał wyłącznie poparciu Związku śl. katol., obecnie ignoruje to towarzystwo i zwołuje razem z pp. Cienciałą i drem Michejdą „jakieś zgromadzenie, które będzie nie wiadomo jakiem, ale w każdym razie nie zebraniem Związku śląskich katolików". Ba — niechże „Gwiazdka" będzie logiczną: jeżeli odmawia trzem posłom prawa do zwoływania zgromadzenia, rewindykując to prawo wyłącznie dla ludu, to niechże nie wysuwa naprzód „Związku śląskich katolików", który jest wprawdzie silną organizacyą, lecz nie obejmuje wcale całego ludu polskiego na Śląsku. Idźmy jednakże dalej. Przedstawiwszy dzieje poprzednich wyborów i zanotowawszy pogłoski o teraźniejszych kandydaturach protestanckich, pisze „Gwiazdka Cieszyńska", pod adresem pp. Michejdy i Cienciały: „Zamiar tych panów, według naszego zdania, unicestwi sam lud. Olbrzym ów, to jest „Związek śląskich katolików", przedstawiający większość wyborców, budzi się obecnie i przeprowadzi na pewno swoich kandydatów. Że się to stać może, nikt zaprzeczyć nie śmie. Głosy wyborców naszych są mniej więcej następujące: Na mniej więcej 500 prawyborców mamy 140 głosów niemiecko usposobionych protestantów, 30 głosów polskich protestantów, 330 głosów katolików polskich i czeskich. Ponieważ mamy nadzieję, że czescy katolicy będą głosować z katolikami Polakami, przeto ogólne panuje mniemanie, że kandydaci katoliccy tak w 4 jak i 5 kuryi przejść muszą, a kandydaci polskich i niemieckich protestantów ani połowy głosów nie otrzymają".

Czy „Gwiazdka Cieszyńska" rozważyła dobrze to, co napisała? Chyba nie. Jakto, więc teraz, gdy lud polski na Śląsku walczy z całem poświęceniem o równouprawnienie narodowe, gdy wszystkie nasze siły musimy skupić pod sztandarem wyłącznie narodowym, teraz oto nie waha się „Gwiazdka Cieszyńska" wszczynać waśni wyznaniowych i wzywać do walki katolików polskich i czeskich przeciwko protestantom niemieckim i polskim? Ani katolickiemu, ani protestanckiemu wyznaniu żadne nie grozi niebedpieczeństwo, po cóż więc tworzyć sztuczne, a tak dla nas zgubne rozdwojenie? Ba — czescy i niemieccy wyborcy nie sprawią „Gwiazdce" tej przyjemności, by dla hasła religijnego mieli się wyprzeć swoich przekonań narodowych, szkodę z takiej roboty odniosą tylko Polacy, jeżeli wczas nie zdadzą sobie sprawy z groźnego położenia.

Wydawany przez ks. Fr. Michejdę „Przegląd Polityczny" w polemice z „Gwiazdką" zajął stanowisko, świadczące chlubnie o dojrzałości politycznej i patryotyzmie jego. „Sądziliśmy zawsze — odpowiada to pismo — że wszystkim Polakom powinno chodzić o polskich kandydatów, a nie o ewangelickich lub katolickich." Natomiast nie można się zgodzić ze zdaniem „Przeglądu Politycznego", jakoby socyalni demokraci nie uznawali haseł narodowych, lecz byli stronnictwem pod każdym względem międzynarodowem. Jeżeli lwowski zjazd demokratyczny uznał, że demokracya polska ma wiele stycznych punktów z socyalistami, jeżeli kierownictwo polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie przyznaje się wyraźnie do polskości, to po cóż imputować śląskim socyalistom brak uczuć narodowych? I znowu muszę powtórzyć to, co powiedziałem w poprzedniej korespondencyi: Idźmy na kresach do wyborów zgodnie, poświęcając osobiste ambicye i waśnie stronnicze; po wyborach czas będzie na domowe obrachunki.

Wiec polski w Gnieźnie.

Żywy ruch narodowy, reakcyę, konieczną w zdrowym organizmie narodowym, wywołały barbarzyńskie rozporządzenia Studta w całym zaborze pruskim. Wszędzie, po większych miastach, odbywają się wiece ludowe, na których styka się i porozumiewa ze sobą ludność polska z różnych sfer i klas społecznych i szuka środka samoobrony.

W ubiegłą niedzielę odbył się taki wiec w Gnieźnie, w wielkiej sali hotelu europejskiego, którą uczestnicy szczelnie wypełnili, a przebieg obrad wiecowych dostarczył kilku ciekawych szczegółów z dziejów wynaradawiania tej części Polski i chlubnie świadczył o patryotyzmie, głęboko zakorzenionym u ludu wielkopolskiego.

Zagaił to olbrzymie zgromadzenie w Gnieźnie, ksiądz Stefański a przewodniczył p. Thenrich.

Mowców było czterech: ks. Piotrowicz, proboszcz od św. Trójcy, p. Piotr Paliński, redaktor „Lecha", kupiec tamtejszy p. Zygmunt Gieburowski a w końcu szanowny i zasłużony nasz pisarz, p. Józef Chociszewski, którego wiek późny nie odwiódł od zabrania głosu w sprawie publicznej.

Pierwsi trzej mówcy roztrząsali znane rozporządzenie p. ministra Studta pod względem szkód, jakie ono wyrządza społeczeństwu naszemu pod względem religijnym i narodowym, wytoczyli krzywdy, które ponosimy wbrew uroczystym zapewnieniom monarchów pruskich, a nawet jeszcze naczelnego prezesa Horna, który po wcieleniu Księstwa Poznańskiego do związku północno-niemieckiego zapewniał w urzędowej odezwie, że Polakami być nie przestaniemy, a religii katolickiej krzywda żadna dziać się nie będzie. Jak rzetelnie te obietnice są dzisiaj względem nas wypełniane, objaśnili mówcy rozlicznemi przykładami.

Słusznie przypomniał jeden z mówców, że gorzej jesteśmy traktowani, aniżeli murzyni w Afryce, bo tam urzędnicy pruscy uczą się języka krajowego i na myśl nie przychodzi rządowi zakazywać misyonarzom protestanckim i katolickim głosić chrześcijańskie prawdy krajowcom w ich języku, podczas gdy nasze dzieci zmuszane są do uczenia się tajemnic wiary w obcym języku. W tym tylko języku szczerze modlić się można, którym się myśli i który się kocha, a tym jest jedynie język ojczysty.

Zrobiono też trafną uwagę, że rozporządzenie wydane na Poznań, wydał co do niemieckiego dla dzieci polskich wykładu religii p. minister Studt, który niegdyś jako radca ziemiański w Obornikach sam gorliwie uczył się języka polskiego, aby mógł jako naczelnik powiatu osobiście z każdym się porozumieć.

Wówczas najwyższy dostojnik powiatowy miał czas na to, przy rozlicznych swoich zajęciach, aby się dobrowolnie uczyć trudnego naszego dla cudzoziemca języka i to w tym chwalebnym celu, aby bez tłumacza i pośrednika z każdym dorosłym i z dzieckiem mógł się rozmówić i potrzeby miejscowe doskonale poznać. Świadczy to tylko o wielkiej jego ówczesnej, jako urzędnika, sumienności. Jak p. minister obecny sam w Izbie zeznawał, objeżdżał też gorliwie szkoły, aby je dobrze poznać. Rozmowy ówczesnego p. landrata z ludem i dziećmi nie obracały się oczywiście około najwyższych zagadnień, dotyczących człowieka i jego duszy, ale dotyczyły codziennych zdarzeń i wypadków.

I ten sam p. Studt, który wówczas po nocach uczył się polskiego języka i swój twardy organ nałamywał do miękkich dźwięków słowiańskich, dzisiaj wydaje rozporządzenie, aby nieletnie dzieci przedmiotu najświętszego i do pojęcia najtrudniejszego, związanego najściślej z wewnętrznem życiem człowieka, w obcym uczyły się języku, którym zaledwie człowiek dorosły i ukształcony po wielu latach dostatecznie władać może. Przeciwko swemu lepszemu przekonaniu wydał chyba p. minister swoje obecne rozporządzenie. „Studt contra Studt". Minister obala to, co czynił dawny landrat, który wiedział niegdyś, jaką drogą trafia się do serca ludzi, a dzisiaj dzieciom polskim może ją zamknąć do Boga.

Ostatni z mowców, p. Chociszewski, przypomniał obecnym dawne dzieje, pełne chwały, miasta Gniezna i szkół gnieźnieńskich, osobliwie ostatniej, świętojańskiej, i jej dawnego zasłużonego rektora, dra Karola Neya (pierwotnie Neu), którego ojciec, kościelny w Toruniu, nazywał się właściwie Neu. Taką drogą i dzisiaj pomnażają się szeregi późniejszych pragermanów.

Zakończyło wiec przemówienie znanego z wymowy i zapału dra Gantkowskiego, lekarza z Witkowa.

Cały wiec odbył się z wielką godnością i spokojem.

Franciszek Herites.

Znajomość z wód.

Ze zbioru p. t. „Návsztevy" (Wizyty).

Z czeskiego przełożył

R. Z.

— A to goście! A to goście! Kasiu! Elziu! Gdzieżeście dziewczęta?

— Zaraz, mamo, zaraz.

— Spieszcie się! Zobaczcie no, kto to do nas przyszedł!

— Zaraz. Zaraz.

— Proszę dalej, proszę dalej.

Otyła gospodyni domu zwróciła się do gości i wprowadziła ich do salonu. W drodze odpasała zamączony, kuchenny fartuch, który miała na sobie i rzuciła go niespostrzeżenie poza drzwi. Jest w rozpaczy, bo nie wie, co począć z rękami, woniejącemi cebulą i czosnkiem i noszącemi wyraźne ślady, że niedawno przedtem nurzały się w mydlinach.

Pani Hubrowa poznała się w lecie u wód z panią Piwniczkową, a zaproszona zrobiła jej obecnie niespodziankę i przybyła z obydwiema córkami.

Właśnie te już spoczywały w objęciach panien Piwniczkówien, które wpadły do pokoju.

— Co za niespodzianka! — zawołały obie równocześnie. — Liziu! Maryniu!

— Elziu! Kasiu! brzmiało ku nim nawzajem.— Jak się macie? Coś robiła odtąd, Kasiu, jakeśmy się nie widziały?

— Ciągle studyuje, cały dzień zagłębiona w te książki — odpowiada matka za córkę, zwracając się ku pani Hubrowej, z którą usiadła na kanapie. — A całe nocy pisze..."

— Ależ mamo... — odzywa się z niechęcią panienka, chcąc powstrzymać chełpliwość matki.

— Doprawdy pracujesz nad czemś? — pytają panny Hubrówny.

— Ależ to drobnostka — mówi poetka. — Zaczęłam w poniedziałek. Mam zaledwo trzydzieści do czterdziestu arkuszy druku...

— A dziś dopiero środa! — dziwią się panny Hubrówny.

— Nawet się tem trochę zdenerwowałam — żali się Kasia i wątłą a białą rączką przeciera zaspane oczy.

— Przeszkodziłyśmy ci w pracy, patrzaj — usprawiedliwia się jedna z Hubrówien.

— A zapewne i tobie, Elziu — dodaje druga, biorąc za rękę młodszą Piwniczkównę.

— Tyś i na wsi była tak pilna! Jakżeś dostała do domu swe obrazy?

— Ach, był tego wóz pełny — odpowiada z dumą matka za córkę.

— Od tego czasu Elza wymalowała całą galeryę — dodaje Hubrówna starsza nieco uszczypliwie.

— Pokażesz nam przynajmniej twe niektóre nowe rzeczy? — żebrze młodsza. — Masz zapewne jeszcze coś w domu?

— No, idźcie, dziewczęta, idźcie — zachęcają je obie matki zarówno. — Pobawcie się razem.

— Ale gdzie jest mój mąż? — przypomina sobie pani Piwniczkowa. — Gdzie jest ojciec, dziewczęta? — woła za niemi, gdy odchodziły z gośćmi do sąsiedniego pokoju.

— Niezawodnie poszedł do Petzolda do kasyna — odparła Kasia, we drzwiach się obracając.

— Bywa i u Müllerki — wyjaśnia pani Piwniczkowa swemu gościowi. — Chętnie zjada niekiedy tuzin ostryg, jak nigdy nic. Również grywa w wista przed południem. Baron Rauna wstępuje po niego...

Na dworze dały się słyszeć kroki, ciężkie i dudniące kroki.

— Czemuż dzisiaj wraca tak rychło? — kłopoce się pani Piwniczkowa.

Do kroków przyłączyło się jakieś charczenie i straszliwe sapanie, jakby tam na dworze poczęły były pracować miechy olbrzymie.

— Idźcież powiedzieć ojcu, że mamy gości! — woła na córki pani Piwniczkowa, czerwona aż po uszy.

Ale z drugiej strony drzwi się już otwarły i wszedł pan Piwniczka. Znana postać z brzuchem żarłoka i karkiem byka.

Wszedł w pantoflach i tylko w kamizelce; w sieni zdjął buty i zostawił kabat.

— Ależ mężu! — woła na niego z gniewem połowica.

— To mój mąż — przedstawia go wreszcie — a to pani Hubrowa.

— Bardzo mi miło, bardzo... — łaskawie wita pan Piwniczka, siadając w towarzystwie.

— Jakże to ku nam przychodzisz? — karci go gniewnie małżonka. — Idźże przecież, nieco się ogarnij!

— Przecieżem w domu — odpiera małżonek. — „Lubię wygodę — mówi, zwracając się do gości.

— Czyś dziś nie zastał barona? — pyta pani Piwniczkowa, przerywając mu dalsze wyjaśnienia.

— Jakiego barona? — dziwi się pan Piwniczka. — Było całe nasze towarzystwo, jak zwykle siedzimy przy stole: Wieprzyk, Cieplik, rzeźnik Brabec...

— Toś nie był z Rauną? Tyś nie był w kasynie?

— W jakiem kasynie? — pyta pan Piwniczka z gniewem. — Chodzę przed południem do Moskwy od niepamiętnych czasów. Bo to ja strasznie lubię flaczki — objaśnia ochotnie obcą damę. — Wieczorem chodzę na jeden łyk — referuje dalej. Mamy tam już w jednym rogu swoję butelczynę ha, ha, ha!

— A więc pani radczyni Hrubowa! — ciągnął dalej wesoło, klepiąc gościa poufale po kolanach. „Cieszę się bardzo, cieszę..." — powtarza łaskawie. Nasze panie masę opowiadały o paniusi. Ja tam wprawdzie, tak niby — trochę kręciłem głową. Bo to — radczyni, radczyni — mówiłem. Byle tylko potem czego od nas nie chciała — —

— Ależ panie Piwniczko —!

— Leopoldzie!

— No, no, no — przecież to nic obraźliwego. Pytałem się na policyi i usłyszałem tylko same pochwały. Majączek niby nie wielki, ale zawsze coś jest. Do tego pensya. No — jeśli się kto podług tego urządzi, może się zejść koniec z końcem. Wszyscy nie mogą być bogaczami.

— Leo — poldzie!

— Przecież mówię, co prawda. To i ja nie byłem zawsze tem, czem jestem. Nie miałem nic. Koszulę, którą zdjąłem w sobotę, trzeba było wyprać w nocy, aby uschła do rana, a było się przewlec w co w niedzielę.

— Mężu! — proszę cię — —

— Albożto nie prawda? Co? A i moja — mówił dalej — miała tylko dwie ręce i jednę duszę, kiedym ją sobie wziął. Myła noże i widelce w hotelu. Aleśmy się pobrali. Cóż było robić? Basia była już w drodze...

— Papo!... Papo!...

Panna Elzia, która właśnie weszła z siostrą i przyjaciółkami, posłyszawszy słowa ojca, zatkała sobie uszy.

— Panny Hubrówny, Leopoldzie! — przedstawiała pani Piwniczkowa, aby opuścić drogę, którą się dotąd zabawa toczyła.

— Cieszę się, cieszę... — uśmiechał się do dziewcząt pan Piwniczka. A któraż to jest ta wrona? — pytał żartobliwie.

— Ależ papo — zawołały obie córy w zakłopotaniu.

— No, ta, coto piszczy od rana do nocy jak kanarek — wyjaśnia pan Piwniczka, niedbając na żadne migi ani ukrywane znaki. — Przecieżeście tak mówiły. Będzie to pewnie z tem tak, jak z tem waszem malowaniem — mówi, wydając swój sąd.

— Papo! — broni się Elzia.

— Nononono — odpiera pan Piwniczka. — Przecież ja wiem, o co chodzi.

— Chodźmy raczej znowu do mego atelier — prosi przyjaciółki panna Elzia zagniewana.

— Albo do mego gabinetu — wtrąca panna Kasia. — Chodźcie panny.

— Idźcie! idźcie! — woła tatuś. — Pokażcie im te wszystkie smarowidła i piśmidła — woła za odchodzącemi. — Kosztowały mię huk pieniędzy — zwierza się pani Hubrowej, poufale klepiąc ją w ramię, — Ale ja im tego nie bronię. Ja im na wszystko pozwalam. Skoro je to bawi — my mamy na to. My sobie na to pozwolić możemy. Bo to te głupstwa wywietrzeją, jak pójdą za mąż. Gdy będą mieć dzieci i rzemiosło na głowie...

— Mój Leopoldzie!...

— Dobrze, dobrze — przerywa uwagę małżonki. — To wiesz, że nie dam dziewczyny żadnemu brukotłukowi, a szczególnie jakiemuś gryzipiórkowi. Dużo z tego sławy i kadzidła, a to nie żywi, jak się patrzy. Mnieby było najmilsze wędliniarstwo, albo może piekarstwo, dajmy na to — bo to także porządne zajęcie.

— Twoje córki, Leopoldzie, mają zupełnie inne wychowanie...

— Lary fary, to same głupstwa. Dziewczęta ostatecznie nie są coraz młodsze a przecież przyjdą do rozumu. Naraz się co trafi, no i będzie. Potem tylko pędem z dziewczyną z domu, jakby z nieboszczykiem. Nie prawdaż, szanowna pani?

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencya „Nowej Reformy".

Biała, 23 września.

(Pożar i ratunek „aus der guten, alten Zeit". — Kontumacya. — Wodociągi. — Nowe ciężary).

Biała, miasto przemysłowe, handlowe i bogate, nie ma dotąd ani zawodowej straży pożarnej, ani własnych koni gminnych do pogotowia pożarnego, chociaż częste tutaj, zwłaszcza w fabrykach, pożary powinny były już dawno braki te usunąć. To też gdy dnia 16 b. m. o godzinie 9½ wieczorem wybuchł tu pożar przy ulicy głównej, obok mostu granicznego na Białce (nad kawiarnią „Centralną"), byliśmy świadkami obrony pożarnej, którejby się każda małomiasteczkowa straż galicyjska powstydziła.

Pożar wybuchł na strychu domu piętrowego, pokrytego papą, przy głównej ulicy (Hauptstrasse), więc na linii największego ruchu, i szerzył się bez przeszkody; zajął już dachy dwóch kamienic, wywołał popłoch między ludnością, zgromadził w ulicy co najmniej tysiąc ludzi, zewsząd się zbiegających, gdy o nim jeszcze ani policya, ani straż ogniowa ochotnicza nie wiedziała, bo zwykłego tu alarmu dzwonkiem elektrycznym ani trąbką sygnałową nie było. Nadaremnie oglądała się publiczność w stronę placu Józefa, od którego pomoc przyjść była powinna, nadaremnie dawała wyraz swemu oburzeniu. Zajaśniało jak we dnie, gorąco coraz większe, przeciwległe okna pękają od żaru, dachy parują — ale ani alarmu nie słychać, ani straży z pomocą nie widać.

Kiedy się to dzieje w miejscu pożaru, wśród największego niepokoju zbiegającej się zewsząd publiczności — przy szopie rekwizytowej pożarnej, nie więcej jak o 600 kroków odległej, widzimy wybieranie się do pożaru: wytacza się powoli fiakierskiemi końmi zaprzężony wóz rekwizytowy i staje o 15 kroków przed bramą. Wewnątrz szopy dwóch strażaków naradza się, coby tu jeszcze wziąć? Nadbiega trzeci, który jest tego zdania, że sikawka potrzebniejsza, niż wóz, że zaś niema drugiej pary koni, postanowili odprzągnąć konie od wozu, a przyprzągnąć je do sikawki. Wśród tej narady dopiero i wykonania postanowienia — co najmniej w 20 minut po wybuchu pożaru — słychać alarm!

Na miejscu pożaru tymczasem ogień oparł się już o mur ochronny kamienicy blachą krytej i szalał po swojemu, rzucając snopy iskier na dachy przeciwległe.

Nareszcie jawią się sikawki i dwoma prądami zaczynają operować, kierując przedewszystkiem obronę — jak słusznie należało — na domy przeciwległe, które już płonąć zaczynały, że zaś nie było odpowiednich drabin, prądy puszczano z dołu z ulicy do góry, skrapiając deszczykiem brzegi dachów. Ten sposób gaszenia, praktykowany już przed 300 laty, i przerzucanie prądów z jednej strony ulicy na drugą ten skutek miały, że gościniec i mury ścian głównie i gruntownie wodą zalane zostały. — Aby uzyskać trzeci prąd, straż ochotnicza mozoli się ułożyć linię wężową od pożaru do studni, na placu Józefa stojącej, przez całą ulicę natłoczoną ludźmi, na odległość około 500 kroków, mimo że płonące domy stoją tuż u zbiegu dwóch rzek, z drugiej strony je ograniczających. Po naradzie linię tę zwijają. Wkońcu gdy pożar już się zlokalizował, dostawiają z szopy drabinę składaną i powoli ustawiają ją przy domu obok pożaru. Prądnik wyłazi lnzem na dach, próbując każdego szczebla; rozgląda się, złazi na dół i dąży ponownie z rurą prądową. Zaczyna prądem operować i zbliżając się, staje na gzymsie domu płonącego. Gzyms pod ciężarem wali się na dół, a za nim spada prądnik szczęśliwie i bez szwanku, bo się w drodze zaczepił.

Skończyło się na spaleniu dwóch dachów. Zasługą tutejszej straży ochotniczej była ochrona domów przeciwległych, jednak cała akcya ratunkowa była tak powolną, niedołężną, nieumiejętną, a brak straży pożarnej zawodowej i koni gminnych do pogotowia pożarnego tak ze względu na stosunki w Biały rażący — że pod względem obrony pożarnej niemiecka gospodarka tutejsza okazuje się gorszą, niż w najlichszych galicyjskich miasteczkach.

Ale nietylko ze względu na policyę ogniową gospodarka ta szwankuje. Wiadomo, że gmina Biała włożyła znaczne fundusze w zakład kontumacyjny. Gdy kontumacyę zniesiono, znikły korzyści z zakładu, ale pozostały długi, które podniosły wysokość dodatków do podatków w Biały do 130%. Obecnie, nie otrząsłszy się z tych ciężarów, gmina wielkim stosunkowo sumptem buduje wodociągi, na które znów pożyczkę zaciągnąć była zmuszoną. Woda ma być sprowadzaną ze Straconki i gdy już całe miasto i droga do Straconki siecią rur wodociągowych pokryte, przyszli rzeczoznawcy do przekonania, że w Straconce wody niema tyle, ile potrzeba, a nadto z gminą tą toczy się spór o tę wodę.

Jeżeli więc — co prawdopodobne — wodociągi nie dopiszą i dochód z nich nie pokryje amortyzacyi włożonego kapitału, drugi ciężar przygniecie miasto, olbrzymie dodatki wzrosną jeszcze więcej, a w perspektywie — ruina!

Z ruchu wyborczego.

Wśród Rusinów akcya przedwyborcza od dawna już w pełnym toku. Obecnie organ stronnictwa narodowców „Diło" ogłasza odezwę wyborczą „Do wszystkich Rusinów halickiej ziemi". Odezwa ta nie odznacza się niczem nadzwyczajnem, ale też jest pozbawiona prowokacyjnej zjadliwości względem Polaków, a wielką jej taktyczną zaletą jest jej zwięzłość i krótkość. Postawiono w niej żądanie autonomii narodowości, wdrożenia ekonomicznych reform, wreszcie rozszerzenia i podniesienia oświaty narodowej.

Prócz tego wydano już informacyjną broszurę, p. t. „Jak dopilnować wyborów do Rady państwa, aby dobrze dla nas wypadły?"

Socyaliści odbyli w dalszym ciągu następujące zgromadzenia: w niedzielę dnia 23 b. m. w Oświęcimiu, w Podliskach, pow. Mościskiego, i w Drohobyczu. Na wszystkich tych zgromadzeniach naturalnie przeprowadzono uchwały za kandydaturami socyalno-demokratycznemi.

W Tarnowie magistrat wystosował wezwanie do wyborców V. kuryi, aby celem zapewnienia sobie prawa wyborczego, t. j. wpisania ich na listę wyborców w powszechnej V. kuryi głosowania, zgłaszali się w magistracie w dniach od 23 września do 14 października w godzinach urzędowych, z wyjątkiem każdej soboty popołudniu.

Ze Stryja donoszą, że w kuryi wiejskiej Stryj-Żydaczów-Drohobycz zamierza ubiegać się o mandat naczelnik sądu w Stryju, Cypryan Kocowski. Ze strony ruskiej nie zdecydowano jeszcze kandydatury.

Nowy Sącz, 24 września. Partya socyalno-demokratyczna zwołała już wczoraj zgromadzenie wyborców z V. kuryi i wybrała ścisły komitet wyborczy. Co do kandydata, to uchwała dopiero później powziętą zostanie.

Stanisławów, 23 września. Ruch wyborczy objawił się u nas zorganizowaniem się wszystkich partyj ruskich, które, jakto wczoraj w telegramach donieśliśmy, pomimo dzielących je przepaści, podało sobie ręce do tej akcyi. Przewodniczącym tego skonsolidowanego komitetu stronnictw ruskich tutejszych wybrano znanego przewódcę partyi radykalnej (?), ks. Barysza, parocha z Uhrynowa dolnego, a sekretarzem znanego z czerniejowskiego procesu włościanina tamtejszego, Czubatyńskiego.

Dnia 25 b. m. ma się odbyć posiedzenie tego komitetu, na którem omówione będą poszczególne kandydatury.

Stronnictwo socyalno-demokratyczne odbyło dzisiaj konferencyę okręgową, a w sobotę, na 29 b. m., zwołuje walne zgromadzenie wyborcze do sali teatralnej.

Wśród Czechów walka przedwyborcza zaczyna przybierać ostre formy, skoro pojawiać się już poczynają podstępne wzajemne obwinienia i podejrzenia pomiędzy wzburzonemi partyami. I tak np. „Radykalni Listy" umieszczają awanturniczą kombinacyę, według której Młodoczesi zapewnione mieć mają poparcie rządu przy wyborach do Rady państwa, pod warunkiem, że później od obstrukcyi odstąpią. Dlatego to — według „Radykalnich Listów" — dr Dyk i dr Pacak domagają się wolnej ręki w sprawie taktyki.

W Wiedniu, gdzie nie wierzą w powodzenie obecnej próby z parlamentem, opowiadają sobie, że w razie ponowienia się obstrukcyi, parlament zostanie rozwiązany, a nowe wybory odbędą się na podstawie narzuconej ordynacyi wyborczej, w której byłyby tylko trzy kurye. Z nich kurya większych własności i miejska w całej Austryi wybierałyby po 80 posłów, a kurya powszechna 250 posłów, t. j. mniej więcej po jednym pośle na 100.000 mieszkańców.

Wojna w Chinach.

Sprawy chińskie w ostatniej chwili wzięły niespodziewany i dla mocarstw wielce niepożądany obrót. Oto wiązanka wiadomości, odnoszących się do tego faktu, który już wczoraj sygnalizowany był w depeszach:

„Kölnische Ztg" otrzymuje doniesienie z Londynu, że sprawy chińskie zaczynają groźnie wyglądać. Ponieważ zaś stronnictwo ks. Tuana jest obecnie górą w Chinach, przeto o wydaniu winnych — jak sobie życzyły Niemcy — nie może teraz być mowy. Chińczycy nie żartem myślą o podjęciu walki na noże ze wszystkimi cudzoziemcami. Z Szangai donoszą do Brukselli, że cesarzowa-regentka osobiście nakazała wytępienie wszystkich cudzoziemców. W prowincyi zaś Szansi, gdzie obecnie przebywa dwór chiński, ogłoszono edykt cesarski, nakazujący wicekrólom wszystkich prowincyj, aby wysłali oddziały wojsk, jakiemi tylko rozporządzają do Cziangfu, ponieważ tam rezydują: cesarz i cesarzowa-regentka.

Stosunek wzajemny mocarstw, które jedynie przez energiczne a zgodne postępowanie mogłyby Chinom zaimponować, został naruszony przez stanowisko, jakie w sprawach chińskich zajęły Stany Zjednoczone. Przyznaje to ministeryalny „Standard", zaznaczając, że zachowanie się Ameryki północnej musi osłabić moralną powagę mocarstw sprzymierzonych. Najmniejsza zaś oznaka różnicy zdań między niemi podnosi odwagę Chińczyków. „Dlatego też — pisze ów dziennik — ubolewać trzeba głęboko nad polityką Stanów Zjednoczonych. Bierzemy pod uwagę trudności, nastręczające się ze względu na ponowny wybór Mac Kinley'a, lecz kraj, który chce odgrywać rolę mocarstwa, w pierwszym rzędzie ma się nauczyć, iż polityka wewnętrzna nie powinna wpływać na jego politykę zagraniczą".

W Berlinie robią obecnie „dobrą minę do złej gry" po fiasku, z jakiem spotkała się nota hr. Bülowa, pocieszając się tem, że np. odmowna odpowiedź Stanów Zjednoczonych wywołana została względami na politykę wewnętrzną i na sytuacyę na Filipinach. Następnie zaś i to pociesza koła kierujące w Berlinie, że Stany Zjednoczone w odpowiedzi nie zapowiedziały, jakie konsekwencye wyciągną ze swego negatywnego zachowania się względem propozycyi niemieckiej. Jednakże wobec not, przesłanych przez Stany Zjednoczone Niemcom, Rosyi i Chinom, kwestyi nie może ulegać, iż Stany Zjednoczone postanowiły wycofać się z t. zw. „koncertu" mocarstw.

Co się tyczy sytuacyi w Chinach pod względem wojskowym, to zaznaczyć wypada, że Chińczycy, wedle doniesień z Szangai, widząc przewagę wojsk sprzymierzonych, atakujących forty Pejcangu, zdołali ujść stamtąd drogą wodną. Dowodzi to, że flota państw sprzymierzonych jest za słaba, aby skutecznie panować nad ujściem rzeki Peiho i jej dolnym biegiem. Dalej znów wypada zanotować, że statki europejskie, japońskie i amerykańskie pilnie strzegą ujścia rzeki Jangce, gdzie Chińczycy czynią przygotowania, celem odparcia ewentualnego napadu cudzoziemców. Ze strony niemieckiej wyrażono „pobożne życzenie", zmierzające do tego, aby siły mocarstw sprzymierzonych zajęły ujścia tej rzeki wraz z miastem Szangai, coby wywarło potężne wrażenie w Chinach środkowych. „Niestety — pisze barliński „Localanzeiger" — dyplomacya postanowiła do tego nie dopuścić, aby nie zaszkodzić handlowi międzynarodowemu". Kto wie jednak, czy teraz wobec wyraźnie nieprzyjaznej postawy rządu chińskiego, który codopiero zdradzał aspiracye w kierunku zawarcia pokoju, dyplomacya nie cofnie swych zastrzeżeń i nie zgodzi się na zajęcie ujść Jancekiangu. Znaczyłoby to, że teren działań wojennych przeniesionymby został z Chin północnych do środkowych, na teren o wiele dla mocarstw sprzymierzonych wygodniejszy.

Tunel Simploński.

Isella, 19 września.

Siedzę sobie w małem gnieździe włoskiem, Iselli, wypoczywam po nietrudzącej wcale przeprawie przez Alpy i zabawiam się trochę rozpamiętywaniami historycznemi. Wprost nie chce mi się wierzyć, że Hannibal z całym swoim taborem afrykańskim zdołał przejść przez Alpy wówczas, gdy mu tylko orły wskazać mogły drogę. Napoleon miał już ogromne ułatwienia, a dzisiaj pierwszy lepszy komiwojażer, wiozący do Włoch dobre próbki kiepskich towarów, spogląda przez okno wagonu lekceważąco na alpejskie szczyty. Wszakże mają tunel przez Mont-Cenis o długości 12 kilometrów, a drugi przez górę św. Gotharda o długości przeszło 15 kilometrów. Oswoiliśmy się i z Alpami i z tunelami do tego stopnia, że na ich tle wszystkie pisma humorystyczne powtarzają po kolei te same dowcipy i humoreski. Ale te dwa tunele już nam nie wystarczają. Ze starej Europy, która miała rozmaite zakątki, nieprzystępne dla filistrów, chcemy koniecznie zrobić porządny plac targowy na codzień, a zarazem jakieś „corso" na święta; ze starej budowy, pełnej schowków i tajemniczych skrytek, chcemy urządzić hotel, monotonny jak szachownica. Więc burzymy ściany, wybijamy w murach dziury, robimy pomosty i schody, ażeby ludzkość bez kropli potu mogła sobie spacerować tak mniej więcej pomiędzy Skawiną a Pompejami.

I dlatego postanowiono przebić Simplon i przez jego wnętrze przeprowadzić tunel o dwóch torach kolejowych. Technika dzisiejsza nie zna żadnych przeszkód, więc zaraz po zgromadzeniu odpowiednich funduszów słynny inżynier Brandt zabrał się do dzieła. Tunel przez Mont Cenis przekopywano przez 11 lat, tunel przez górę św. Gotharda ukończono w ciągu 9 lat, ale wówczas nie posiadano jeszcze do wiercenia hydraulicznych maszyn rotacyjnych. Tunel simploński o długości 20 kilometrów podjęli się inżynierowie zbudować w przeciągu 5 lat za ryczałtową sumę 70,000.000 franków, przyczem zobowiązało się przedsiębiorstwo budowy za każdy dzień spóźnienia płacić 5.000 franków kary konwencyjnej. Dnia 13 sierpnia 1898 r. oddano teren budowlany inżynierom, a dnia 13 listopada rozpoczęto wiercenie; ukończenie więc dzieła powinno nastąpić dnia 13 maja 1904 r.

Prace rozpoczęły się równocześnie po obu stronach Alp, na północy koło Brieg, na południu koło Iselli. Oczywiście wiercenie odbywać się nie może na chybił trafił. Przedewszystkiem musi być wytyczonym kierunek tunelu, tak zwana oś, a w tym celu na północy i na południu znajduje się obserwatoryum z przyrządami astronomicznemi i mierniczemi, za pomocą których odbywa się ciągła kontrola, czy nie nastąpiło zboczenie od właściwego kierunku. Robotnicy przebijają dwa równoległe kurytarze (sztolnie), odległe od siebie o 17 metrów; kurytarze te mieć będą po jednym torze, tymczasowo jednakże wybudowanym i zupełnie wyposażonym zostanie tylko jeden kurytarz, którym przejeżdżać będą pociągi do Włoch i z powrotem. Budowanie dwóch kurytarzy przyczynia się do skuteczniejszej wentylacyi, skutkiem czego wysoka temperatura nie daje się tak we znaki robotnikom. Temperatura we wnętrzu gór jest dosyć znaczną i wzrasta ku środkowi, gdzie wynosi przeciętnie 30°C. Przy budowie tunelu św. Gotharda wielu robotników zmarło skutkiem chorób, wynikłych z niedostatecznej wentylacyi, a inżynier Favre, genialny twórca tego dzieła, uległ atakowi apoplektycznemu w sztolni na krótko przed ukończeniem budowy.

Robotnicy, pracujący około tunelu, nie mogą do roboty „dochodzić", więc przedsiębiorstwo budowy stworzyło w sąsiedztwie bezpośredniem kolonię robotniczą, jakby gniazdo pracowitych mrówek, wynoszących głazy z wnętrza góry. Kolonia robotnicza w Brieg ma wygodne domki, restauracyę, łazienki, szpital. Dodać do tego należy domy, w których się mieszczą biura, maszyny, składy i t. p. Magazyn dynamitu znajduje się w należytej odległości, nie tak jak w Krakowie, którego mieszkańcy mogą się kiedyś doczekać wielkiej niespodzianki pirotechnicznej (ale nie p. Mądrzykowskiego). *Turysta.*

Kronika.

Kraków, 25 września.

Wieczór na cześć Stanisława Konarskiego, który, jak już donosiliśmy, odbędzie się d. 30 bm., zyskuje coraz obszerniejszy i coraz bardziej urozmaicony program.

Prócz wspomnianego już przez nas odczytu prof. dra Aug. Sokołowskiego, oraz deklamacyi pani Siemaszkowej i p. Kotarbińskiego, uświetni tę uroczystość gra panien Sułkowskich, śpiew panny Eminowiczówny, jakoteż pp. Zatheya i Żarlińskiego.

Znakomity program, jak również podwójnie szlachetny cel, jaki ma niedzielny wieczór, bo uczczenia znakomitego, tak bardzo narodowi zasłużonego męża, a zarazem przysporzenie funduszu na budowę szkoły ludowej na kresach, zapełni niewątpliwie w dniu 30 b. m. salę „Sokoła" po brzegi; to też radzimy wcześnie spieszyć do handlu p. Grigara po bilety wstępu.

Sprawy węglowe. Jak wiadomo, p. prezydent Friedlein otrzymał ofertę jednej z węgierskich kopalń na dostawę węgli na rachunek gminy miasta. Oferta wystosowaną została przez firmę Matzner i Josefsthal w Rzeszowie, utrzymującą agencyę kopalni Salgó-Tarjana, produkującej węgiel brunatny. Agencya zobowiązuje się dostarczyć węgiel loco Kraków po 114½ złr. za 100 cetnarów metrycznych, czyli 200 cłowych. Gdy się doliczy do tej ceny przewóz do składów miejskich, to cetnar cłowy wypadłby blisko po 55 centów. Gdy w zimie cetnar węgli dochodził w normalnych czasach do 42—44 centów, to obecnie podrożenie na węgierskim węglu wynosiłoby przeszło 10 centów na cetnarze. Agencya zaznacza, że możnaby sprowadzić na próbę jeden wagon tego węgla.

Szkoła dramatyczna w Krakowie. P. Stanisław Knake-Zawadzki, artysta naszej sceny, otwiera nowy kurs swojej szkoły dramatycznej. Przypominamy, że ostatni popis tej szkoły, który się odbył w czerwcu r. z., wykazał znakomite rezultaty pracy kierownika. Uczniowie grali z życiem i werwą, mówili pełnemi i dobrze postawionemi głosami, okazując inteligencyę w traktowaniu roli. Z uczniów i uczennic p. Stanisława Knake-Zawadzkiego angażowani zostali: do Poznania panna Marya Mirska i Ludwika Rabcewiczówna; do Kalisza panie: Mira Orłowska, Marya Wiśniewska, Amelia Mondschein, Antonina Starzewska; do Łodzi: panna Mira Wieland i p. Zygmunt Noskowski; na scenie krakowskiej pracują panie: Karolina Miriam i Leonia Gawlikowska, pp. Stefan Starek i Ferdynand Sarnowski. — Obecnie, gdy ruch teatralnego życia w kraju naszym coraz żywszem bije tętnem, gdy organizują się nowe teatra, działalność szkoły p. St. Knake-Zawadzkiego jest bardzo pożyteczną, albowiem, czuć się daje większe niż kiedykolwiek zapotrzebowanie artystek i artystów teatralnych.

Pogrzeb ś. p. Józefa Kleczyńskiego. Wczoraj odbył się w Krakowie o godzinie 4 pogrzeb ś. p. Kleczyńskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwłoki zmarłego przywieziono z Zakopanego i kondukt wyruszył z dworca kolei na cmentarz. Na czterokonnym karawanie złożono trumnę dębową i zawieszono liczne wieńce, tak od istytucyj jak przez osoby prywatne złożone. Kondukt prowadził ks. prof. dr Wł. Chotkowski, otoczony bardzo licznem zakonnem i świeckiem duchowieństwem. Trumnę otaczali bedele z insygniami uniwersyteckiemi, za trumną zaś postępowała rodzina zmarłego, senat uniwersytecki, reprezentanci władz autonomicznych i politycznych, oraz liczna publiczność. U bramy cmentarnej oczekiwał ks. biskup Puzyna, który następnie odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku do grobu rodziny Kleczyńskich. Tu nad mogiłą przemówił radca dworu prof. dr Fryderyk Zoll, a następnie imieniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej sekretarz dr Dadlez. Po odprawieniu modłów i odśpiewaniu kościelnych pieśni żałobnych złożono trumnę do grobu.

Z krakowskiego klubu szachistów. W pierwszych dniach października b. r. odbędzie się turniej szachowy w krakowskim klubie szachistów, o czem wydział szan. członków zawiadamia.

Pociąg ratunkowy. Kolej północna zaprowadziła bardzo chwalebną nowość, a mianowicie pociąg ratunkowy. Zadaniem tego pociągu będzie spieszyć wszędzie na miejsce katastrofy, gdziekolwiek nieść trzeba pomoc poranionym na linii kolejowej. W tym celu w pociągu tym znajdować się będą wszelkie przedmioty, potrzebne do opatrunków, lekarstwa. Kolej państwowa nie zdobyła się dotychczas niestety na tego rodzaju urządzenie. Wczoraj odbyła się próba pociągu.

Sprawy sądowe. Przed sądem przysięgłych stanął dziś Stefan Witkowski, kancelista sądowy z Wieliczki, oskarżony o sprzeniewierzenie 205 koron 84 h. t. j. kwoty, uzyskanej z licytacyjnej sprzedaży ruchomości, kwota ta znajdowała się w jego rękach jako depozyt.

Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz, oskarżał prok. dr Pawłowski.

Oskarżony do winy się nie poczuwa, początkowo twierdził, że pieniądze użył na potrzeby domowe, ponieważ utrzymywał matkę, brata i siostrę, lecz nie miał zamiaru ich sprzeniewierzać, lecz chciał je oddać z pożyczki, którą zaciągał. W dalszem śledztwie i na rozprawie zmienił oskarżony swoje zeznania i twierdził, że pieniądze zgubił.

Pp. przysięgli 11 głosami zaprzeczyli pytaniu w kierunku winy, wobec czego Witkowski uwolniony został od oskarżenia.

Krajowe kursa dla przemysłu keramicznego. Z dniem 1 października b. r. otwarte zostaną w Podgórzu krajowe kursa dla przemysłu keramicznego. Kursa te w pierwszym rzędzie mają za zadanie wykształcenie pracowników zatrudnionych w cegielniach, fabrykach dachówek, drenów, kafli, wapna, gipsu, cementu itp. Uczniem kursów może być każdy, kto ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, posiada dostateczne uzdolnienie fizyczne do obranego zawodu i wreszcie był już praktycznie zatrudniony w jakiej z fabryk przemysłu ceglarskiego, wapienniczego lub t. p. Ponieważ liczba uczniów na jednym kursie nie może przekraczać dwudziestu, przeto w miarę wolnego miejsca mogą być przyjmowani uczniowie nadzwyczajni na poszczególne wykłady teoretyczne. Nauka teoretyczna trwa przez 6 miesięcy każdego roku, tj. od 1 października do 31 marca. Nauka jest bezpłatną. W miarę możności będą uczniowie otrzymywali pewne zasiłki lub też zapomogi na zakupno środków naukowych. Mieszkania wraz z całem utrzymaniem uczniowie zamiejscowi mogą łatwo w Podgórzu znaleźć po niezbyt wygórowanych cenach. Zarząd kursów udziela chętnie wszelkiej pomocy w wyszukaniu zdrowego i taniego pomieszkania. Zgłoszenia bądź ustne, bądź pisemne przyjmuje zarząd kursów od dnia 15 b. m.; do zgłoszenia należy dołączyć przedewszystkiem świadectwa z ukończonej szkoły ludowej, oraz poświadczenie fabryki, w której uczeń pracuje. Wszelkie pisma adresować należy: Krajowe kursa keramiczne w Podgórzu.

Rozdawanie zapomóg. Z kwoty 2,750.000 koron, przeznaczonej ze skarbu państwa na ulżenie nędzy ludności Galicyi, dotkniętej powodzią, rozpoczęło się już rozdawanie zapomóg na zasiewy. Bardzo dobrze, że się to stało przed wyborami; wiedeńscy nasi przyjaciele nie będą już mogli powiedzieć, że zasiłek ten pod pozorem zapomogi miał być funduszem wyborczym na korzyść stańczyków.

Dębica, 22 września. Rada gminna na posiedzeniu swem dnia 19 b. m. jednomyślnie wybrała lekarzem miejskim dra Zygmunta Bentkowskiego, osiadłego tu od lat kilkunastu.

Na tem samem posiedzeniu udzieliła Rada gminna jednomyślnie lekarzowi tutejszemu p. Antoniemu Bendzie w nagrodę jego zasług około gminy tut. honorowe obywatelstwo.

Że gimnazyum co dopiero w Dębicy otwarte ma racyę bytu, dowodzi frekwencya tegoż, mimo bowiem, że wiadomość o otwarciu przyszła tu zapóźno, bo już po wakacyach, zapisanych jest do I. klasy przeszło 50 uczniów.

Za zasługi z powodu kreowania gimnazyum w Dębicy Rada gminna na przedostatniem posiedzeniu udzieliła obywatelstwo honorowe przewodniczącemu Rady szkolnej kraj. drowi Bobrzyńskiemu i posłowi prof. Rychlikowi, a ks. prałatowi Wolskiemu i Henrykowi Zandererowi uchwaliła podziękowanie.

Krajowa szkoła koszykarska w Skołyszynie ogłasza: Już obecnie można zapisywać uczniów do krajowej szkoły koszykarskiej w Skołyszynie na kurs nauki, rozpoczynający się 1 października br., opóźnienie to nastąpiło z powodu wystawy, urządzonej podczas manewrów cesarskich w Jaśle. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następne: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej, lub odpowiedne temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i odpowiedne temu rozwinięcie fizyczne. Nauka jest bezpłatna, za prace praktyczne, dobrze wykonane, otrzymują uczniowie odpowiedne pieniężne nagrody.

W zakładzie jest umieszczenie dla 6 zamiejscowych uczniów, którzy powinni się zaopatrzyć w bieliznę i ubranie. Ministerstwo przyznało na rok bieżący dla jednego ucznia tej szkoły, który się wykaże dobrem świadectwem i uzdolnieniem, roczne stypendyum w kwocie 300 koron.

Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły w Skołyszynie, poczta w miejscu.

Stanisławów, 23 września. Uwięziony za oszustwa rozmaite sekretarz kahału Bibring, pozostanie aż do rozprawy w areszcie śledczym, sąd apelacyjny lwowski bowiem odrzucił zażalenie jego, wniesione przeciwko uchwale tutejszej Izby radnej.

Wybory do Rady gminnej, od kilku lat z roku na rok odkładane, nie odbędą się prawdopodobnie i w tym roku, burmistrz bowiem, dr Nimhin, bawi zagranicą, a skoro powróci zastanie przygotowania do wyborów do Rady państwa w toku, które zapewne nie pozwolą na równoczesne prowadzenie akcyi wyborczej w gminie. Mamy czas.

O Łopuszańskim, który wykonał zamach morderczy na dra L. Korczyńskiego w Szczawnicy przed kilkunastu dniami, o czem donosiliśmy, otrzymujemy od naszego korespondenta z Nowego Sącza bliższe szczegóły:

Sprawca napadu Michał Łopuszański, rzekomo na kuracyi przebywający w Szczawnicy, został przez żandarmeryę ujęty tam i odstawiony do sądu powiatowego w Krościenku, skąd odstawiła go znów do więzienia sądu obwodowego w Nowym Sączu i tu śledztwo prowadzi radca p. Wiśniewski.

Łopuszański jest poszlakowany także o zbrodnię kradzieży na szkodę dra Zdzisława Hordyńskiego, dra Jana Raczyńskiego i dra Ludomiła Korczyńskiego z Krakowa. Co do przynależności Łopuszańskiego podaje on, że jest z Brzeżan, pośrednikiem kupna i sprzedaży nieruchomości, a nadto właścicielem handlu towarów łokciowych.

Czy jednak prawdą to jest, co on podaje, okaże się z odpowiedzi magistratu i sądu obwodowego w Brzeżanach, którą sędziemu śledczemu nadesłać mają.

Apoteoza zbrodni. Musimy zanotować smutny objaw zdziczenia i zaniku moralnego, jaki niestety ogarnia coraz częściej sfery — do inteligentnych się zaliczające. Przed kilkunastu dniami Towarzystwo kolejarzy we Lwowie urządziło wycieczkę do romantycznej miejscowości Jaremcze i dla zwabienia tam więcej uczestników, wydrukowało szumny program, pełen obfitych — jak zwykle w takich wypadkach bywa — obietnic. Jedna z nich była istotnie niezwykłą. Afisz zapowiadał: „Zwiedzenie sławnej karczmy, w której potomek Dobosza, Iwan Kapitańczuk, wymordował rodzinę żydowską". Morderstwo to zdarzyło się zaledwie przed rokiem. Kapitańczuk, uznany za niepoczytalnego, mieszka w Janowie, o parę mil od Jaremcza... I ani domyślał się pewno, że się doczekał apoteozy, zanim jeszcze czyn jego — zwyczajna, dzika zbrodnia — dojrzeje, aby wejść w sferę legendy.

Schodnica nie zostanie sprzedaną owemu konsorcyum francusko-belgijskiemu, które w zamiarze kupna tej najsławniejszej kopalni nafty w Galicyi, zawiązało się, i za cenę 10 milionów koron zamierzało Schodnicę nabyć. Z powodu nie złożenia dalszych rat, dla braku pieniędzy, konsorcyum to odstąpiło od zamiaru kupna. Donosi o tem „Tygodnik Narodowy" we Lwowie.

Morderca ś. p. Wołodkowiczowej został, jak wiadomo, przed paru dniami schwytany i uwięziony przez władze rosyjskie.

Dzienniki moskiewskie donoszą, że zabójca ś. p. Wołodkowiczowej nazywa się Małyszew, jest mieszczaninem z Niżnego Nowogrodu i liczy 28 lat wieku. Aresztowano go w Mikołajewie, kiedy sprzedawał jubilerowi złoto na spław. Przedmioty, przy nim znalezione, uznano za własność ś. p. Wołodkowiczowej. Małyszew jest znanym policyi złodziejem.

Car zażądał pieśni polskich! „Warszawskij Dniewnik" donosi, że dnia 21 września popisywał się w Spale, w gubernii piotrkowskiej, przed parą carską chór dzieci szkolnych śpiewem pieśni, naturalnie rosyjskich. „Wtedy — są słowa „Warsz. Dniewnika — jego cesarska mość raczył zapytać, czy dzieci umieją śpiewać również pieśni polskie, a kiedy oświadczono, że umieją i śpiewają je w szkołach (?), wówczas jego cesarska mość najmiłościwiej zezwolił, ażeby na przyszłych występach chóru włączane były do programu również i polskie pieśni ludowe."

Morderstwo z zazdrości. W Carskiem Siole pod Petersburgiem zdarzył się sensacyjny wypadek. Żona barona W., byłego sekretarza poselstwa w Madrycie, Hiszpanka, powodowana zazdrością o męża, pięciu wystrzałami z rewolweru zabiła siostrę rodzoną. Oddano ją do zakładu psychiatrycznego pod obserwacyę lekarską.

Ogromna kradzież. Wielką sensacyę wywołała tu wczoraj kradzież, dokonana w Berlinie w willi kapitalisty dra Wredego. Skradziono papiery wartościowe za przeszło 3 miliony marek. Policya znalazła je już, ukryte na jednej ze stacyek kolei miejskiej. Jako podejrzanych sprawców, aresztowano służącego i portyera willi.

Polowania i mowy. — Mowy i polowania. Cesarz Wilhelm opuścił już majątek Kadyny, gdzie przez kilka dni polował i szczegółowo badał stosunki robotnicze, zaleciwszy różne zmiany, mające na celu polepszenie doli robotników. Również i cesarzowa wielce się podobno zajmowała stosunkami socyalnemi w Kadynach. W sobotę bawił cesarz w Tylży, gdzie uczestniczył w uroczystości odsłonięcia pomnika królowej Ludwiki, małżonki króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, a matki Wilhelma I, pierwszego cesarza niemieckiego. Na mowę powitalną burmistrza przed ratuszem odpowiedział cesarz mową, w której między innemi sławił swego dziadka Wilhelma I. Podczas obiadu galowego naczelny prezes hrabia Bismarck w toaście na cesarza podniósł wierne przywiązanie Litwinów (?) do domu królewskiego. Cesarz w odpowiedzi dziękował za świetne przyjęcie, jakie mu zgotowano. Od soboty wieczora bawi cesarz w Romintach, gdzie polować będzie na dziki, poczem znowu przemawiać gdzie się tylko uda.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu odbył wczoraj pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem niemieckiego deput. Singera. Posiedzenie poświęcone było rozdziałowi pracy. Polskich socyalistów reprezentuje jako delegat p. Ignacy Daszyński. Przemawiali Jaures (Francya), Furnemont (Belgia), Smith (Anglia) i Costa (Włochy). Kongres przyjął przedłożony przez komitet przygotowawczy porządek obrad. Przewodniczącymi delegacyi francuskiej zostali wybrani Vaillant i Renoux.

Raul Koczalski, niegdyś „cudowne dziecko“, dzisiaj tylko utalentowany pianista, koncertował dnia 18 b. m. w Baden-Baden, w wielkiej sali domu koncertowego. W programie były utwory Mozarta, Chopina, Szuberta, Gounoda, Delibesa oraz własne młodego koncertanta. Koncert zgromadził wielką liczbę przebywających w Baden-Baden kuracyuszów, którzy oklaskiwali grę naszego pianisty.

Zamach na prefekta. Na prefekta policyi rzymskiej, Lismaro, wykonany został ostatniej nocy zamach. Przechodzącego prefekta uderzył nieznany sprawca toporem w głowę. Stan prefekta budzi znaczne obawy, złoczyńcy dotychczas nie ujęto.

Oszustwa na kolejach węgierskich. Z Budapesztu donoszą: Śledztwo, prowadzone po śmierci kontrolora państwowych kolei węgierskich, Antoniego Szigvariego, który zamordował swoją kochankę, a następnie sobie odebrał życie, wykazało, że Szigvari z kasy kolejowej zdefraudował przeszło 140.000 koron i że pomagało mu przy tem 24 innych urzędników. Dwóch natychmiast w drodze dyscyplinarnej usunięto z posad, przeciw innym toczy się śledztwo.

Lekarz-zbrodniarz. Niedawno „Rosyjska agencya telegraficzna“ doniosła, że głośny lekarz moskiewski Lejba Szatunowski, oskarżony o umyślne szczepienie przymiotu młodym chłopcom, a który wskutek tego został osadzony w więzieniu, następnie zaś oddany do szpitala dla obłąkanych pod obserwacyę lekarską, uciekł ze szpitala. Za zbiegiem rozesłano listy gończe, jednocześnie zaś zarządzono ścisłe poszukiwania w samej Moskwie. Poszukiwania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż w kilka dni po ucieczce schwytano lekarza-zbrodniarza i osadzono już teraz nie w szpitalu dla obłąkanych, lecz w więzieniu.

Olbrzymi bankiet, jakiego nawet w Paryżu, mieście, gdzie często odbywają się kolosalne uczty, dotąd nie widziano, odbył się w sobotę, dnia 22 b. m. Dość powiedzieć, że wzięło w nim udział 24 tysiące osób a w tem 22.300 merów (naczelników gmin) z całej Francyi. Uczta odbywała się w trzech specyalnie na ten cel zbudowanyah w ogrodzie Tuileryów namiotach, a przebieg jej był wspaniały. Prezydenta Loubeta powitano przy wejściu oklaskami. Przemowa jego, w której wzywał do ochrony republiki i zdobyczy wielkiej rewolucyi, wywołała wielki entuzyazm. Dysonansem uroczystości była przemowa mera Algieru, znanego antysemity, Regisa, która zawierała ostre wycieczki przeciwko rządowi. Skończyło się na tem, że wezwano policyę, która wyprowadziła go z sali.

O rozmiarach tej uczty, która ma doniosłe znaczenie polityczne, jako fakt, stwierdzający zwycięstwo idei republikańskich, dają pojęcie następujące szczegóły: Szef domu „Potel i Chabot“, który dostarczył potraw, na automobilu objeżdżał lokal, a jego pomocnicy na bicyklach. Liczba służących wynosiła 2.000, kucharzy 1.250. Goście siedzieli przy stołach, każdy dla 38 osób przeznaczonych. Przy stole honorowym zasiadł prezydent Loubet w otoczeniu 40 najwyższych dostojników republiki. Tam także znaleźli miejsce najstarszy wiekiem mer, liczący lat 92, inny najstarszy w służbie, bo 48 lat sprawujący funkcye mera; dalej najmłodszy mer, gdyż liczy dopiero lat 25, oraz najmniejszej gminy francuskiej, mieszczącej w swym obrębie tylko 14 mieszkańców. Reszta merów ugrupowaną była departamentami. Rada miejska paryska, złożona, jak wiadomo, z nacyonalistów, udziału w tej uroczystości nie wzięła.

O godz. 5 po południu udał się prezydent Loubet wraz z ministrami do sali przyjęć na wystawie, gdzie była także jego małżonka. Merowie przedefilowali przed prezydentem i ministrami. Także przedstawienie teatralne w sali uroczystości zmieniło się w burzliwe, patryotyczne owacye na cześć republiki. Wieczorem zapanował na bulwarach nadzwyczaj ożywiony ruch. Merów witano oklaskami. Wiele domów prywatnych było ozdobionych flagami i iluminowanych. Najmniejszy nawet wypadek nie zakłócił tej pięknej uroczystości. Nazajutrz prezydent Loubet przyjął merów w pałacu Elizejskim.

Gadatliwi deputowani. Z zapisków stenograficznych parlamentu niemieckiego dowiadujemy się, że najwięcej, bo 191 mów, wygłosił w ostatniej sesyi socyalistyczny poseł Singer; po nim najwięcej, bo 141 razy przemawiał przywódca wolnomyślnych Richter, 136 razy socyalista Bebel, 134 razy wolnomyślny dr Müller z Żegania. Przeszło 109 razy zabierali głos „dziki“ Roesicke, socyalista Molkenbuhr, wolnokonserwatysta baron Stumm, liberał dr Paasche, socyalista Stadthagen i członek centrum dr Hitze. Mniej jak sto razy, ale więcej niż pięćdziesiąt, przemawiali liberał Möller, wolnokonserwatysta Kardorff, liberał Bassermann, przywódca centrum dr Lieber, książę Arenberg z centrum, konserwatysta dr Oertel, Gröber z centrum, Müller z centrum, wolnokonserwatysta dr Arendt, wolnokonserwatysta Gamp, liberał Hoffmann, wolnomyślny Rickert, konserwatysta hr. Roon, wolnomyślny Beckh, antysemita Liebermann i konserwatysta baron Richthofen.

Marszałek Martinez Campos, o którego śmierci doniósł wczoraj telegraf, należał do bardzo wybitnych mężów stanu i najpopularniejszych generałów w swej ojczyźnie. Urodził się on w roku 1834 i już w r. 1859 wziął udział w wojnie marokańskiej, jako major sztabu generalnego. W pięć lat później wysłany został na Kubę. W r. 1870 był już generałem brygady i po wypędzeniu królowej Izabeli walczył z karlistami. Gdy król Amadeusz ustąpił w r. 1873 i gdy ogłoszono republikę, uwięziono go, jako nieprzyjaciela tej formy rządu i skazano na więzienie w twierdzy. Wkrotce jednak przywrócono mu stopień i zamianowano generałem dywizyi, którą z powodzeniem dowodził przeciw karlistom. Gdy zginął marszałek Concha, Martinez Campos urządził pronunciamento wojskowe, skutkiem którego królem hiszpańskim został ogłoszony w r. 1874 syn królowej Izabeli, Alfons XII. Jako naczelny wódz armii, w dwa lata później zgniótł on powstanie karlistowskie.

W r. 1877 znalazł się Martinez Campos po raz drugi na Kubie, gdzie jako zręczny polityk zdołał rewolucyę zażegnać. Gdy jednak został prezydentem ministrów po Canovasie i gdy Kortezy potępiły jego politykę pojednawczą wobec Kubańczyków, złożył przewodnictwo gabinetu, poczem przeszedł do opozycyi dynastycznej pod Sagastą. W r. 1893 został ranny skutkiem zamachu dynamitowego w Barcelonie. Na Kubę wysłano go znów jako generał-gubernatora w r. 1895 dla zwalczenia rewolucyi. Po niecałym roku udzielono mu jednak dymisyi, gdyż rząd hiszpański nie podzielał jego zapatrywań, co do koniecznych reform dla tej wyspy. Jego zastępcą został gen. Weyler, za którego rządów przyszło do wojny hiszpańsko-amerykańskiej i utraty przez Hiszpanię tej „perły Antyllów“, oraz innych posiadłości kolonialnych Hiszpanii.

Z popularnej medycyny. Nie rzadko się zdarza, że dzieci, które już przeszły wiek niemowlęcy, nadal bywają odżywiane nierozumnie. Jeżeli bowiem podaje się dzieciom takim za dużo mleka, jaj i mięsa, to pożywienie to jest niby na oko „posilne“, ale w rzeczywistości niewystarczające; zawiera ono wprawdzie dużo białka, ale za mało soli ługowcowych (alkalicznych) i węglowodanów. Jednostronne to odżywianie dzieci mlekiem bywa powodem różnych niedomagań.

Często u dzieci, tak nierozumnie odżywianych, znaleść można różne choroby skóry, niespokojny, przerywany sen, newrastenię, a często i hysteryę. Podnieść jeszcze wypada, że dzieci takie nie mają tyle odporności w chorobach zakaźnych jak błonica (dyfterya), szkarlatyna, żarnice i inne, co dzieci odżywianie prawidłowo. Gdy się wreszcie u takich dzieci stosuje przez pewien czas odżywianie prawidłowe, posiadające konieczną ilość soli alkalicznych i węglowodanów, a więc potrawy roślinne, to objawy chorobowe nikną napewno.

Wzniosły styl. Sztuka ustawiania szumnych wyrazów przy wypowiadaniu najpospolitszej myśli, tworzy frazesy, które się wydają bardzo wspaniałe i które stanowiły nieraz o sławie autorów. Celowali w tem zawsze Francuzi. Koło roku 1830 ówczesny rządca Czech, hr. Chotek, zaprosił Chateaubrianda na obiad, kiedy tenże przyjechał odwiedzić Karola X-go na wygnaniu. Obiad podano w ogrodzie pod cieniem drzew. Chateaubriand tak o tem napisał: „Jedliśmy obiad bez kapeluszy; głowa moja, nad którą tyle burz przegrzmiało, że aż z włosów już była ogołocona, wrażliwą była na podmuchy wiatru“. Ówczesny „Journal des Débats“ objaśnił ten opis słynnego autora takim komentarzem: „Znaczyło to zapewne, że znakomity autor „Atali“ nabawił się kataru“. — Prawdopodobnie — ale wyraził to stylem wzniosłym. Ilużto innych poetów i powieściopisarzy zawdzięcza podobnej wzniosłości swą popularność, chociaż nie mogą się mierzyć z Chateaubriandem. „Nomina sunt odiosa“.

Wściekły Herkules. Rozgrzany upałem i winem, położył się w tych dniach Piotr Marinier, prawdziwy olbrzym, będący w życiu codziennem zwykłym układaczem szyn na ulicy de l'Arrivée w Paryżu. Chciał się przespać. Stójkowy Robert chciał uchronić Mariniera od przejechania i zaczął go silnie trząść za ramię. Jako podziękę za swój czyn Samarytanina otrzymał tak straszne kopnięcie w brzuch, że poleciał na drugą stronę ulicy.

Daleko gorzej wyszli na tem przybiegli na pomoc dwaj inni policyanci: Mederley i Biechy — pierwszy z nich otrzymał tak silne uderzenie pięścią w twarz, że mu wyleciały cztery zęby, drugi zaś kopnięcie w plecy butem, opatrzonym w stalową podkówkę na obcasie.

Przybiegło jeszcze dwóch policyantów; jednemu z nich złamał wściekły Herkules nogę, a drugiemu rękę. Rozpoczęto formalne oblężenie siłacza i dopiero ośmiu silnym ludziom udało się związać go i odprowadzić do więzienia. Czterech policyantów leży w szpitalu. Mariniera będzie to drogo kosztowało.

Rządowy nadzór przy zawieraniu małżeństw. W amerykańskim Stanie Colorada ustanowiono tymczasowo na próbę zwierzchność z kilku lekarzy-hygienistów, mającą za obowiązek poprzedniego zbadania kandydatów i kandydatek, chcących wejść w związek małżeński, czy takowi posiadają potrzebne do tego stanu ogólne uzdolnienie tak moralne, jak fizyczne. Zdaje się, iż sprawą tą zajęto się z godną powagą, gdyż naznaczono zarazem karę 4 do 7 lat więzienia w razie przekroczenia tego prawa.

Zmarli, Emil Serkowski, właściciel dóbr, emerytowany starszy inżynier, b. burmistrz i honorowy obywatel m. Podgórza, przeżywszy lat 78, zmarł w Podgórzu dnia 23 bm.

W Kałuszu zmarł Jakób Maksymowicz, urzędnik sądowy w 37 roku życia.

Konkurs. W celu nadania stypendyum z fundacyi im. Maryi Kruszewskiej z Chorobrowa o rocznych 400 K, ogłasza Wydział krajowy konkurs. Stypendyum to przeznaczone jest wyłącznie dla uczniów prawa i administracyi na uniwersytecie lwowskim lub krakowskim, obrządku rzymsko-katolickiego, staropolskiego szlacheckiego pochodzenia. Pierwszeństwo mają uczniowie urodzeni w dzisiejszym powiecie sokalskim, lub też tacy, których rodzice mieszkają w tym powiecie, po tych uczniowie z innych powiatów Galicyi lub Wielkiego Księstwa Krakowskiego, a gdyby i takich nie było, wówczas korzystać mogą ze stypendyum tego uczniowie pochodzący z innych ziem, które przed rokiem 1772 do Rzeczypospolitej polskiej należały.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: J. D. 2 K, Garbusiński L. 2 K, Edziuś 2 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 1850 K 39 h, 20 marek i 1 rubel.

Składka. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył p. Władysław Wolski z Zakopanego 14 K, jako dochód ze sprzedaży 47 egzemplarzy broszury Lacha p. t. „Reforma społeczna i jej urzeczywistnieeie“.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 26 września: „Woźnica Henschel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (popularne).

We czwartek 27 września: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau.

We sobotę 28 września: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego (nowość).

W niedzielę 29 września: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego.

Z kalendarza. We środę 26 września: Cypryana M. i Justyny; we czwartek 27 września: Przen. św. Stanisława, Kosmy i Damiana; w piątek 28 września: Wacława króla czeskiego m.

Wschód słońca 26 września o godzinie 5 minut 36; zachód o godzinie 5 minut 30. Długość dnia godzin 11 minut 54.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 24 września pogodnie. Termometr od + 7·3 doszedł do + 22·0 C. Barometr opada.

Dnia 25 września o godzinie 7 rano stan barometru był 743·4 mm., termometru + 10·4 Wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowe książki.** Dr Zofia Daszyńska: „Własność rolna w Galicyi“. Studyum statystyczno-społeczne. Warszawa, 1900, str. 65.

Dr Cyryl Studziński: „Z za kulis schizmatyckiej propagandy“. Kraków, nakład Spółki wydawniczej polskiej. Str. 43.

Włodzimierz Korolenko: „Niewidomy muzyk“. Przekład z rosyjskiego St. M. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej polskiej. 1900, str. 112.

M. J. D. „Twarda dola“. Współczesny dramat społeczny w 4 aktach. Kraków, 1900, str. 112.

Jana Babireckiego „Mapa Rzeczypospolitej polskiej“ ukazała się już w drugiem, poprawionem wydaniu, nakładem Spółki wydawniczej, Szybkie wyczerpanie się pierwszego nakładu dowodzi wymownie wartości mapy, która jest istotnie jedną z najlepszych do studyum dziejów Polski.

— **Na rocznicę Stanisława Konarskiego**, wielkiego reformatora naszego szkolnictwa redakcya „Przyjaciela młodzieży“ przygotowała Numer, poświęcony jego pamięci, a więc podający jego życiorys, pogląd na szkolnictwo jezuickie przed Konarskim i artykuł o doniosłości reformy jego oraz podobiznę wielkiego Pijara. Numer ten wyjdzie z końcem b. m., zamawiać go można w większych ilościach po cenie zniżonej niemal do połowy (12 stron in 4 za 100 egzemplarzy 8 złr. czyli 16 koron, zwykły numer kosztuje 30 halerzy) do dnia 25 b. m. w administracyi pisma (Lwów, plac Bernardyński, l. 7).

Ostatnie wiadomości.

— Ruch przedwyborczy w Anglii rozpoczął się już na dobre. Wypadkiem dnia w tym kierunku jest manifest wyborczy margr. Salisbury'ego, dziś ogłoszony.

Na wstępie do tego manifestu wzywa on wyborców zjednoczonych królestw, aby nie wstrzymywali się od głosowania. Następnie zaś zapowiada, że władza Anglii nad republikami południowo-afrykańskiemi, z której swego czasu w sposób tak nierozsądny zrezygnowano, musi być utrzymaną. Czas, w którym mieszkańcy terytoryów, zajętych po ostatniej wojnie południowo-afrykańskiej, zaczną korzystać z urządzeń, jakiemi się cieszą mieszkańcy wszystkich kolonij angielskich, zależy od ich zachowania się. Nie można jednak spodziewać się zupełnego poddania ze strony zwyciężonych, dopóki nie przekonają się, że rząd angielski opiera się na władzy parlamentarnej, która nie dopuści nigdy do zmiany obecnej sytuacyi.

Dalej podnosi margr. Salisbury, że zwycięstwa marszałka Robertsa nie powinny nikogo zaślepiać co do braków w wojskowym systemie Anglii. Obowiązkiem będzie tedy nowego parlamentu zaradzić tym brakom w duchu nowoczesnych wymagań, a na podstawie poczynionych doświadczeń przez inne mocarstwa.

Przechodząc do spraw chińskich zaznacza premier, że przyczyną one nie mało jeszcze trudności, z któremi trzeba będzie liczyć się w przyszłości. Anglia, więcej niż którekolwiek mocarstwo, interesowaną jest, aby utrzymane zostały w swej mocy traktaty, zabezpieczające jej handel. Ze względu not jednak, że Anglia w sprawach chińskich działa w porozumieniu z innemi mocarstwami, niepodobna dać bliższych szczegółów, do tych spraw się odnoszących. „Jednakże, powiada marg. Salisbury w końcowem zdaniu swego manifestu, podejmiemy się rozwiązania zadania, chociażby było jeszcze więcej zawikłane, niż obecne, zastrzegając swe prawa i łącząc nasze usiłowania, w celu utrzymania pokoju, z usiłowaniami państw sprzymierzonych“.

W Birmingham zaś przemawiał onegdaj minister kolonij Chamberlain, zwalczając, we właściwy sobie, gwałtowny sposób, zapatrywania przeciwników polityki teraźniejszego gabinetu.

— Z Petersburga donoszą, że ministerstwo oświaty ponowiło rozporządzenie, wydane władzom uniwersyteckim w początku roku bieżącego, wsprawie ograniczenia na przyszłość stypendyów rządowych na wydziale lekarskim dla studentów wyznania katolickiego. Liczba stypendystów rządowych katolików na tym wydziale może wynosić tylko 5% ogólnej liczby stypendystów.

Jeszcze jeden dowód przychylności rządu moskiewskiego dla Polaków, których, jako w olbrzymiej większości katolików, to rozporządzenie dotyka bezpośrednio.

— Z Filipinów donoszą o wzmożeniu się tam, a właściwie o wybuchu nowego powstania przeciw Amerykanom wśród tuziemców. Głównodowodzący gen. Mac Arthur donosi między innemi, że tydzień temu oddział amerykański zaatakował Tagalów w pozycyach pod Mavikac. Rezultatem zaciętej walki był odwrót Amerykanów ze stratą 24 zabitych. Liczby rannych źródło amerykańskie nie podaje.

Kto wie czy ponownemu wybuchowi tego powstania nie należy przypisać wielkiej powściągliwości Stanów Zjednoczonych w sprawach chińskich. Niepodobieństwem byłoby bowiem dla nich rozstrzelić swe siły na dwóch placach boju dalekiego wschodu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 25 września. Sejmowe Koło polskie zbierze się dnia 3 października o godzinie 10 rano.

Lwów, 25 września. „Przegląd“ donosi, że u namiestnika była deputacya prezesów Rad powiatowych: tłumackiej i stryjskiej, z p. Matkowskim i prosiła, o wyjednanie nowego rozporządzenia cesarskiego, aby starostom wolno było zarządzać roboty w polu, celem przyjścia z pomocą ludności zagrożonej nędzą.

Namiestnik, który dziś bawi w Dolinie na polowaniu, razem z arcyksiążętami, wyjeżdża jutro do Wiednia, w sprawach urzędowych.

Lwów, 25 września. Dzisiaj zapadł wyrok śmierci przeciw Bekierskiemu, który stawał przed sądem za podwójne morderstwo. Oskarżony przyjął wyrok zupełnie obojętnie.

Jasło, 25 września. Odbyła się tu rozprawa sądowa, jaskrawo charakteryzująca stosunki kolejowe. Jako oskarżony stawał naczelnik stacyi Jedlicze, Władysław Pisarski, któremu nieprzychylna mu dyrekcya kolejowa przez prokuratoryę zarzuciła, że naraził skarb kolejowy na kilka tysięcy złr. straty przez to, że robotnikom kolejowym kazał ładować i wyładowywać węgiel, przeznaczony dla prywatnej kopalni nafty. Owoż rozprawa nietylko nie obciążyła Pisarskiego, ale owszem w dobrem go świetle postawiła, gdyż wykazała, że on bez żadnego zysku osobistego, litując się tylko nad nędzą robotników kolejowych, dostarczył im ubocznego zarobku, płacąc za ową robotę po 1 do 2 złr. dziennie.

Zwołanie Sejmu.

Lwów, 25 września. W sferach półurzędowych zapewniają tu, że Sejm galicyjski zbierze się w połowie października dla sanacyi finansów krajowych. (Naturalnie, dopóki wyborów nie było na karku, panowie konserwatyści nie spieszyli się z wyjednaniem zwołania sesyi sejmowej, ale teraz, kiedy drżą o mandaty, postarali się o to, aby przez Sejm politykę swoją partyjną robić. Przyp. red.).

Ruch przedwyborczy.

Drohobycz, 25 września. Dnia 23 b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze socyalno-demokratyczne, na którem proklamowano kandydaturę dra Hankiewicza. Bardzo charakterystycznem było przytem przemówienie pewnej chłopki, która wzywała kobiety do agitacyi, bo obecne stosunki i na plecach kobiet się odbijają. Również w Borysławiu, Solcu i innych miejscowościach drohobyckiego powiatu odbyły się zgromadzenia socyalistyczne za drem Hankiewiczem.

Janów, 25 września. Wysuwają tu kandydaturę inspektora szkolnego z Gródka, Juliana Nowakowskiego, który na zjeździe pedagogicznym w Krakowie tego roku zaprezentował się wyraźnie jako kreatura Bobrzyńskiego.

Wiedeń, 25 września. Dziś odbył się tu proces jednego z dawniejszych filarów stronnictwa antysemickiego, splamionego pospolitą kradzieżą, b. posła Mittermayera. Mianowicie wywołał on w pewnym szynku, olbrzymi skandal, zwymyślał gospodarza, a kiedy ten go kazał przez parobka wyrzucić, Mittermayer zawołał: „Dobrze, ja teraz sobie pójdę, ale powrócę na czele 1000 robotników i twoją budę z ziemią zrównam!“ Z tego powodu oskarżono go o gwałt publiczny. Mittermayer przy rozprawie tłumaczył się, że niepamiętał, czy się tak wyraził, bo był wtenczas zupełnie pijany. Ostatecznie skazano go na miesiąc zwyczajnego więzienia.

Wiedeń, 25 września. Arcyksiążę Ferdynand Karol zachorował lekko, z powodu przeziębienia, jakiego się nabawił podczas manewrów galicyjskich.

Praga, 25 września. Przy wczorajszych wyborach do sądu przemysłowego we wszystkich grupach zwyciężyli socyaliści, z wyjątkiem grupy pomocników handlowych, gdzie zwyciężyli robotnicy czesko-narodowi.

Graz, 25 września. I tutaj przy wyborach do sądu przemysłowego zwyciężyli socyaliści. W grupie „Handel“ wniesiono protest przeciw wyborom.

Budapeszt, 25 września. Szach perski przybył tu wczoraj wieczorem, przyjęty na dworcu przez arcyksięcia Józefa Augusta i ministrów węgierskich.

Fridrichshafen, 25 września. Wzlot balonu br. Zeppelina został odroczony, prawdopodobnie na dni 14 wskutek uszkodzenia statku.

Londyn, 25 września. Walka przy wyborach do parlamentu zapowiada się jako bardzo ożywiona, wbrew pierwotnym przewidywaniom. Opozycya zyskuje coraz więcej nadziei na zwycięstwo. Daje się zauważyć silny prąd przeciw dotychczasowej polityce rządu wobec spraw południowo-afrykańskim.

Konstantynopol, 25 września. Aresztowania wśród ludności ormiańskiej odbywają się tu ciągle. Policya twierdzi, że wpadła na trop spisku, zorganizowanego przez dwóch Ormian, z których jeden posiada paszport amerykański, a drugi rosyjski.

Patryarcha ormiański poczynił u władz kroki, aby niewinnie aresztowanych uwolniono. Starania jego odniosły ten skutek, że wypuszczono 50 osób z więzienia policyjnego, 200 jednak Ormian pozostaje dotąd uwięzionych.

Zawierucha chińska.

Londyn, 25 września. Do „Morning Post“ donoszą z Szangai, że przybycie hr. Walderseego i ogłoszenie noty okólnej hr. Bülowa wywołały w Chinach bardzo ujemne wrażenie dla sprawy zawarcia pokoju. Czy to wrażenie nie jest przemijającem tylko — nie da się ocenić. To tylko pewne, że rządy Chin są w ręku księcia Tuana i że kraj ten stoi w przededniu wielkiego przesilenia rewolucyjnego. — Chrześcijanie chińscy wystawieni są teraz na niesłychanie srogie prześladowanie.

Londyn, 25 września. Z Szangai donoszą do „Morning Post“, że stosunki w Chinach ukształtowały się w sposób fatalny. Rządy tego kraju spoczywają w całości w rękach ks. Tuana i jego popleczników. Obecnie wzbudza poważne obawy wystąpienie na arenę polityczną tajnego stowarzyszenia Huanwai, które o wiele potężniejszem jest i niebezpieczniejszem niż tajne stowarzyszenia Bokserów.

Zwolennicy ks. Tuana mają nadzieję, że wicekrólów z Nankinu i prowincyi Ta, względnie przychylnych cudzoziemcom, zdołają skłonić do tego, aby usunęli się ze swych stanowisk. Dla ochrony interesów angielskich w dolinie rzeki Jangce potrzebaby conajmniej ze 100.000 wojska.

Londyn, 25 września. Z Hongkongu donoszą, że Chińczycy chrześcijanie, którzy na rzece Zachodniej uciekli łodzią przed prześladowaniem, zostali przez Bokserów zatrzymani i wymordowani. Chrześcijanie z tych okolic uciekają gromadnie.

W samym Kantonie jest jeszcze spokojnie, lecz w okolicach tego miasta krążą liczne bandy powstańcze.

Berlin, 25 września. Pogłoskę, jakoby książę Tuan został przewodniczącym przybocznej rady cesarskiej, — uważają tu za nieprawdopodobną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 25 września 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	25
„ „ srebrna	97	—
4% renta austryacka złota	115	70
4% „ „ koronowa	97	40
4% „ węgierska złota	114	45
4% „ „ koronowa	90	75
Akcye Banku austro-węgierskiego	1706	—
„ kredytowe	647	50
Londyn	242	—
Marki	118	32 1/2
20-to Markówki	23	66
20-to Frankówki	19	30
Włoskie banknoty	90	45
Dukaty	11	46
Losy węgierskie premiowe	163	25
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	273	—
„ Unionbanku	547	—
„ Bankverein	490	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	532	—
„ „ Południowej	110	—
„ „ Elbethal	460	—
„ „ Nordbahn	6080	—
„ „ Staatsbahn	663	50
„ „ Alpine	458	—
„ Tureckie Tabaczne	295	—
Ruble	255	1/2

Berlin, 25 września 1900.

Banknoty austryackie	84	50
Krótki Wiedeń	84	45
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	—	—
4 1/2% Listy polskie	95	75
Renta włoska	94	10
Akcye austryackie kredytowe	202	25
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 24 września 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	90
Żyto (maj, czerwiec)	7	67
Owies (maj, czerwiec)	6	71
Kukurudza	5	57

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 25 września 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	117	75	118	50
Franki papierowe	96	—	96	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	26	19	36
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4 1/2% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	25	91	50
4 1/2% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	89	50	90	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	25	96	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	—	—	90	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	50	101	50
4 1/2% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	75	93	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	70	—	72	—
„ „ Stanisławowa	148	—	—	—

L. 58406/III, 900. 1869

Obwieszczenie.

Magistrat król. stoł. miasta Krakowa, jako władza przemysłowa I. instancyi, na podanie M. Jonklera z dnia 30 sierpnia 1900 r. (do L. 58406) o zatwierdzenie planów na budowę olearni i o udzielenie karty przemysłowej na prowadzenie fabryki oleju w realności lk. 171 dziel. IV. przy ul. Biskupiej w Krakowie, zarządza postępowanie edyktalne celem zbadania dopuszczalności zamierzonego przedsiębiorstwa ze względu na przepisy ustawy przemysłowej — i wyznacza termin do rozprawy komisyjnej na dzień **5 października 1900 r.** o godz. 9 przed południem na miejscu zamierzonego przedsiębiorstwa.

O tem zawiadamia się gminę miasta Krakowa i znanych sąsiadów z nadmienieniem, że przeciw zamierzonemu przedsiębiorstwu można wnieść zarzuty do Magistratu pisemnie, przed terminem wyznaczonym do rozprawy komisyjnej — lub ustnie przy rozprawie komisyjnej — później bowiem wniesione zarzuty nie będą uwzględnione i zezwolenie na urządzenie tego przedsiębiorstwa, o ile przeciw temuż nie zajdą przeszkody z urzędu uwzględnić się mające, udzielonem zostanie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

dnia 20 września 1900 r.

ODEZWA.

Syndykat zawiązany w kraju przez Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie dla **eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika,** ukończywszy wszelkie pertraktacye z firmą Jana Szczepanika w Wiedniu, postanowił bezzwłocznie to jest jeszcze tej jesieni założyć pierwszy zakład dla wyrobu patronów tkackich.

Powodzenie, jakie mają tesame przedsiębiorstwa w takich fabrycznych krajach, jak Niemcy, Francya i Belgia, warsztaty w Barmen, Roubaix i Lyonie, ludzie pierwszorzędni, którzy stoją na czele, cyfry statystyczne i rachunek rentowości, wynik wszelkich ekspertyz, wszystko to daje rękojmię powodzenia i w Austro-Węgrzech. — Brakuje jeszcze Syndykatowi około 200.000 koron udziałów pryorytetowych, którym przysługa prawo do pierwszych 6% z zysku, oraz do dalszej dywidendy.

W tymto celu komitet wykonawczy Syndykatu postanowił otworzyć w samym kraju subskrybcyę na resztujące 200.000 koron. Dążnością komitetu bowiem jest, aby o ile możności wyłącznie krajowemu kapitałowi umożliwić wprowadzenie w czyn i praktyczne wykonanie dzieła geniuszu naszego rodaka, a to tembardziej, że wynalazca sam przy ostatnich pertraktacyach uczynił ofiarę z wyższych dla siebie zysków, bo pragnął koniecznie, by kraj nasz wyłącznie dla siebie korzyści zachował.

Celem umożliwienia szerokim kołom uczestniczenia w tem krajowem przedsiębiorstwie, ustanowił komitet wysokość udziału na pięćset koron.

Wszelkich informacyj udziela **Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie** lub **Lwowska jego Filia we Lwowie.**

W Bankach tych należy składać równocześnie przy subskrybowaniu 20% zadeklarowanych udziałów, a następnie 30% 15go października, 25% 15go listopada i 25% 15go grudnia b. r. 1788 3 6

Prezes komitetu:
Antoni hr. Wodzicki.
Zdzisław hr. Tarnowski.
Zastępca:
Leszek Wiśniowski.
Alfred Szczepański.
Dr Tadeusz Bednarski.
Prof. Dr Henryk Jordan.
Sekretarz komitetu:
Władysław hr. Mycielski.
Jan Szczepanik.